

ANNA JELINOWSKA

ur. 1924; Warszawa

Miejsce i czas wydarzeń	Grodno, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Grodno, II wojna światowa, praca tłumacza, Niemcy, niemieccy przełożeni, mienie żydowskie, współpracownicy

Praca w zarządzie miasta podczas okupacji niemieckiej

Władze cywilne Grodna pochodziły z dawnych Prus Wschodnich, z miasteczka, które teraz się nazywa Olsztynek. Burmistrz, który oficjalnie nazywał się Stein, przed przyjazdem do Grodna nazywał się Kamieński, ale kiedy już objął taką wysoką funkcję, musiał zmienić nazwisko i zresztą myślę, że zrobił to bez przykrości, bo to byli wszyscy ludzie kompletnie zniemczeni i może jeszcze bardziej niechętnie nastawieni do Polaków niż na przykład Niemcy gdzieś tam z tych zachodnich części Niemiec. Było dwóch zastępców burmistrza. Jeden się nazywał Felske, a drugi się nazywał Bojkat, ja byłam sekretarką tegoż właśnie Bojkata i jemu podlegały sprawy finansów miasta, przygotowanie budżetu na przykład. Pracowało dwóch polskich urzędników z dawnego zarządu miasta – magistratu, jak to się mówiło, specjalistów z zakresu finansów. To był pan Rubczak i pan Gutman. I w gruncie rzeczy te zasadnicze prace to oni wykonywali. A moja funkcja polegała na tłumaczeniu. Pan Gutman znał trochę niemiecki, pan Rubczak nie znał, a poza tym tam również pracowały inne osoby, może takie mniej fachowo zaawansowane, które niemieckiego zupełnie nie znały, tak że trzeba było tłumaczyć polecenia przełożonych i jakieś ewentualne wypowiedzi tych podwładnych w stosunku do przełożonych.

Poza tym ja wtedy nauczyłam się pisać na maszynie i nauczyłam się stenografii niemieckiej. Uczyła mnie sekretarka burmistrza – *Fräulein* Ruth Schulz. To była osoba taka pewnie gdzieś dwudziestoparoletnia. Miła, życzliwa, starała się mnie nauczyć tak, żebym ja to opanowała szybko, no i w związku z tym ja załatwiałam też te funkcje sekretarskie w stosunku do tego mojego bezpośredniego przełożonego, czyli on mi dyktował pisma, ja je stenografowałam, potem przepisywałam na maszynie, on podpisywał, ja wysyłałam. Ale oprócz tego, że była taka, że tak powiem, rutynowa praca, to często było tak, że z takich czy innych powodów któraś z innych urzędniczek zatrudnionych nie była w pracy, nie wykonywała tych swoich obowiązków i często mnie się zdarzało, że na przykład otwierałam korespondencję

przychodzącą do zarządu miejskiego i odpowiednio kierowałam do właściwych tam urzędników czy jednostek.

Natomiast później po likwidacji getta powstały magazyny rozmaitych przedmiotów, które w getcie pozostały po straceniu ludzi, i te magazyny podlegały właśnie temu mojemu przełożonemu. W związku z czym zgłaszały się na przykład różne jednostki niemieckie z zapotrzebowaniami na określone jakieś tam przedmioty, ubrania i to trzeba było konfrontować z zasobami magazynowymi. Ten mój przełożony decydował, kto z tych ubiegających się otrzyma coś, kto nie otrzyma. I ja potem te jego polecenia przekazywałam dalej. Nie w tej formie, żebym ja, powiedzmy, miała wgląd w te zasoby magazynowe, tylko wyłącznie w tym sensie, że taka i taka instytucja ma dostać ubrania i już dalej oni sobie w tym magazynie to załatwiali.

Ten Stein, czyli Kamiński to był człowiek jakiś taki... nie wiem, czy przestraszony, bardzo mało ujawniający na zewnątrz, co on myśli, czy co on czuje. Trudno mi naprawdę cokolwiek takiego o nim powiedzieć. Natomiast takim bardzo niechętnym i bardzo z góry traktującym Polaków był Felske, a ten mój bezpośredni przełożony to był taki urzędnik. On pochodził zresztą gdzieś tam z północno-wschodniej części tych Prus Wschodnich. Mam wrażenie, że on nie był taki wyraźnie słowiańskiego pochodzenia, może raczej z jakichś Bałtów mógł pochodzić. On się bardzo bał. I po pewnym czasie zaczął o tych swoich niepokojach mi opowiadać – że on się boi, że jakbym ja coś wiedziała, że mają być jakieś na nich napady, to żeby jemu powiedzieć. Tak że w stosunku do nas, tych swoich najbliższych współpracowników, to on nie okazywał jakiejś takiej niechęci. Był w Grodnie taki obóz pracy, do którego kierowano ludzi po takich na ogół niewielkich jakichś przestępstwach, raczej typu pospolitych przestępstw i tam był taki nadzorca, który się nazywał Rogasz. I ten był okropny. On był prawdopodobnie niezdolny do służby wojskowej, jakoś tam na nogę jedną utykał, miał wielki gruby kij i kogo tylko mógł dopaść, to tym kijem tłukł, zarówno tych więźniów, jak tak, potrafił bić ludzi na ulicy. Tak że tacy zdecydowanie się zdarzali. Oni mieli jakieś tam powiązania z tym zarządem miasta, ale ja nie bardzo się orientuję jakie, wprost to nie było w zasięgu tej działalności, z którą ja miałam do czynienia. Sekretarką tego Felskego była mniej więcej chyba moja rówieśnica, osoba, która się w gronie zjawiała, nie bardzo wiadomo skąd. Jest mocne podejrzenie, że była to Żydówka, która uciekła z jakiejś innej miejscowości, gdzie była znana jako Żydówka i tutaj pod fałszywym imieniem i nazwiskiem występowała. Znała dobrze niemiecki i sekretarzowała temu Felskemu. Ona nie miała żadnych kontaktów z nami, jeżeli chodzi o te sprawy konspiracyjne, natomiast zachowywała się tak – chyba jak każdy z nas – z dystansem do tych Niemców. Chociaż było pewne podejrzenie, że jest jakiś romans między nią a tym Felskem, no ale to takie było niesprawdzone. Może to tylko były pogłoski. Nie pamiętam, jak się nazywała. Natomiast bardzo ciekawa osoba, to była pani Ewa Kamocka, sekretarka tego Kamińskiego. Ona pochodziła ze Stargardu Gdańskiego i miała obywatelstwo niemieckie, ale ślicznie mówiła po polsku, oczywiście bardzo dobrze mówiła również

po niemiecku. Była ogromnie wstrzemięźliwa we wszystkich kontaktach, z dystansem do wszystkich. Jak później się dowiedzieliśmy, to była osoba bardzo zaangażowana w konspirację akowską, ale to była konspiracja nie z tego kręgu, który działał w Grodnie, tylko prawdopodobnie bardziej związana już z Komendą Główną.

Data i miejsce nagrania	2005-05-07, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"